

L. I. Bickford 679, 040,
L-12, 100000

Gospodarka miejska w Warszawie niebezpieczeństwem dla państwa

Gospodarka finansowa dyktatorzy magistrackich w Warszawie staje się niebezpieczeństwem dla całego naszego państwa. Wszystkie ruchy rewolucyjne, niosące państwu albo katastrofę, albo bardzo niebezpieczne wstrząsy polityczne i gospodarcze, zawsze zaczynały się w stolicy i miały za źródło głębokie niezadowolenie mas ludności stołecznej. Uczy tego rewolucja z 1848 r., której siedem dziesiątą piątą rocznicę w lutym i w marcu święcono w Paryżu, w Wiedniu, w Berlinie, w Mediolanie, ówczesnej stolicy Lombardji, we Florencji, stolicy ówczesnej Toskanii, w Rzymie, stolicy Państwa Kościelnego, w Budapeszcie, w Dreźnie, gdzie mało pod owe czasy znany kapelmistrz królewski Ryszard Wagner walczył przeciwko wojskom królewskim na barykadzie ulicznej. Stolica była i jest siedzibą rządu centralnego. Kto w rozpędzie rewolucyjnym obali ten rząd, sam chwytając władzę i staje się panem całego kraju.

Dlatego w państwach monarchicznych rząd zawsze dbał specjalnie o zadowolenie ludności stołecznej. Napoleon III przez szereg lat prowadził obrzyny roboty publiczne, to jest przebudowywał Paryż, by dostarczyć robotnikom, rzemieślnikom, kupcom sposobności do ciągłych zarobków. Cesarz Franciszek Józef I, nauczony doświadczeniem rewolucji w 1848 r., pod koniec której wstąpił na tron, karmił dobrze swoich wiedeńskich. Władze administracyjne dbały o to, by najlepsza w państwie mięso, jaryzyny, zboże szły do Wiednia, którego ludność dostawała zawsze większość obrzyny robót i dostaw państwowych i dlatego cieszyła się wielkim dobrobytem z krzywdą mieszkańców prowincji.

Nasz rząd jest wprawdzie republikański i nie ma potrzeby naśladowania pod względem metod rządów monarchicznych. Ale mimo to powinniśmy uważać na gospodarkę miejską w Warszawie. Jest ona bowiem tak nieudolna pod względem organizacyjno-administracyjnym, że stała się źródłem kłopotów finansowych, prowadząc do błędów politycznych. Sam nadzór finansowy rządu nad kasowością i rachunkowością magistratu warszawskiego nie wystarczy. Zło sięga głębiej. Cała gospodarka miejska opiera się na błędnych podstawach. Jej organizacja datuje się jeszcze z czasów Komitetu ohywatelskiego. Wtedy to zorganizowano magistrat i jego władze pomocnicze. A ponieważ myślało pod owe czasy, że wojna potrwa krótko, równocześnie zaś chciano ratować mnóstwo ludzi od śmierci głodowej, przeto brano ich do służby miejskiej. Tworzono posady i mnożono personel miejski bez końca. Wojna ustała, lecz organizacja władz miejskich pozostała prawie bez zmiany. Kto sam nie rzucił służby miejskiej, ten urzęduje dalej. Warszawa żywi za dużą ilość urzędników i robotników miejskich. Oto przyczyny ciągłych niedoborów, wielkiego zapotrzebowania pieniędzy, małej wydajności pracy, gdyż jeden urzędnik ogląda się na drugiego. Rząd musi domagać się zmiłownej reorganizacji magistratu i warszawskiego ludzkiej instytucji miejskich. Dopiero wtedy mieszkańcy Warszawy odetchną swobodnie i będą zabezpieczeni przed dzikimi pomysłami coraz to nowych onanistów miejskich.

Spiskowcy przeciwko Państwu polskiemu przed sądem

Co powiedzieli obrońcy Toeplitza i towarzyszy

Przez cały wczorajszy dzień trwały przemówienia obrońców.

Długo ich szereg rozpoczął adw. Szumański, który domagał się przedewszystkiem innej kwalifikacji czynu inkryminowanego Leonowi Toeplitzowi, a pozatem dowodził, że dążenie do zmiany ustroju społecznego, do czego dąży partja komunistyczna, jest stare jak świat.

Był to bardzo ładny, choć zbyt znany sposób obrony: roztopienia winy danego oskarżonego w morzu ruchów społecznych.

Szkoda, że adw. Szumański nie powiedział nic o tem, że przykład Rosji chyba pokazał nawet ślepiemu, że gwałtowna zmiana ustroju społecznego jest niemożliwa i że komunistyczne nby to zreformować ustrój ekonomiczny, faktycznie chcą schwytać władzę polityczną w swoje ręce.

I gdyby jeszcze do władzy wówczas doszedł lud.

Czy można dziwić się społeczeństwu, że zębami i pazurami broni się przed sowieckim rajem?

Przemówienie adw. Szumańskiego, wygłoszone płynnie, może nawet zbyt płynnie, było powtórzeniem bez najmniejszych zmian typowej obrony z czasów obron politycznych w 1905 r.

A przecież czasy i stosunki uległy zmianie. Nikt nie potrafi dziś nakazać społeczeństwu szacunku dla tych nby bojowników wolności, ponieważ znamy realizację ich zamiarów.

Mimo, że przemówienie było dość długie i bardzo wyglądało na obronę zasadniczą i podstawową, acz może zbyt szkaradą i dosadną, dowiedzieliśmy się następnie, że była to tylko wstępna potyczka.

Stało się to jasne w chwili, gdy zaczął przemawiać drugi obrońca Toeplitza i jedyny obrońca Heilichówny adw. poseł Smiarowski.

Był to huraganowy atak na prasę za to, że wyolbrzymiła proces Toeplitza, było to proklamowanie praw obrony, była to chęć odparcia zarzutu przyjęcia obrony w tej sprawie.

Wymarzone wprost warunki tego bezsprzecznie dobrego mówcy ratowały go

z fatalnej sytuacji

obrony Toeplitza, która może zbyt często przechodziła w atak.

Niecia przewodnia było twierdzenie: — Nie ma szpiegostwa w tej sprawie.

Szkoda tylko, że poseł Smiarowski zbudował drugą linię obrony w chwili, gdy twierdził, że jeśli nawet szpiegostwo w tej sprawie istnieje, to nie może być inkryminowane Toeplitzowi. Przypomniało to nieco słynne rozumowanie w odpowiedzi na zarządzenie oddania pożyczonego garnika.

Przedewszystkiem garnika nie pożyczalam, następnie był on zbit, gdy go pożyczalam i wreszcie garnik dawno oddalam.

Adwokat Smiarowski czynił to oczywiście z obowiązku obrony, która musi się obwarowywać na wszystkich stronach, szkoda jednak, że obrona wszystkich frontów nieuniknie nie

powoduje porażkę.

Wielki talent tego obrońcy pozwolił mu nawet wypowiadać bez zbytek dysonansu tak ryzykowne twierdzenia, jak np.:

— Chłopcy, którzy ryzykowali w obronie kraju swe życie, winni to mieć na dobro polickie.

Oratorsko dobre przemówienie potrafiło przeprowadzić subtelna różnica, która ma zachodzić między „jacejską komunistyczną” i „kółkiem komunistycznym” w pułku wojsk łączności w Zegrzu. Zdaniem obrońcy oskarżeni założyli właśnie kółko, a nie „jacejską”.

Po pauzie adw. Smiarowski wniósł obronę za Heilichówną. Była to

szczęsta bryka

i pomysł pierwszorzędny gra cza. Był to epizod skończenie artystyczny. W oświeceniu adw. Smiarowskiego członkini organizacji komunistycznej, mającej według aktu oskarżenia, prowadzić komunistyczny wywiad o defensywie policyjnej — Julia Heilichówna — ukazała się oczom słuchaczy jako dziewczę z dworku. W paśtelowych tonach utrzymywano, była zaślubiona wskażaniem możliwości, że znalazła się u oskarżonej kompromitacji i dokumenty mogą stanowić własność jej siostry Eweliny Heilichówny.

Po przerwie obiadowej zabral głos adwokat Duracz, obrońca oskarżonego Piwowarczyka. Było to t. zw. „wykorzystywanie legalnych możliwości burżuazyjnego ustroju dla uświadamiania mas”. Było to korzystanie z tego, że w naszym państwie istnieje zasada swobody obrony, która na północ dawno skasowano.

Ponieważ w obronie kilka razy przebiegała niedozwolona krytyka istniejącego ustawodawstwa, przewodniczący sędzia Grzybowski musiał kilkakrotnie przywoływać

do porządku obrońcę.

który uważał, że „agitacja w fabrykach, warsztatach kolejowych i w wojsku” jest nie tylko zawarowana, lecz nieomal rozkazana przez naszą konstytucję.

Ktoś złośliwy zauważył na stronie, że w Rosji zapewne dlatego nie wolno agitować w wojsku, ponieważ niema tam konstytucji.

Obrona, wygłoszona drażniącym tonem doktryniera dość kłopska polszczyzną,

nie odbiegała od raz na zawsze przyjętego szablonu.

Ciekie zadanie przypadło w udziale adwokatowi Landy, który bronił oskarżonych żołnierzy Nogi i Szellera.

Z konieczności słaba obrona tych poważnie obciążonych oskarżonych była tembardziej błada, że widać było u mówcy zmęczenie i

zniechęcenie do obrony straconych pozycji.

Adwokat Sterling i Honigwill dowiedli sądowi i obecny, że zbyt słabe poszlaki, jakie przewód sądowy zebrał, wskutek nieobecności komisarza Cimaia przeciwko oskarżonym Tomowi i Garfinklowi, winny doprowadzić do ich uwolnienia.

Adwokat Honigwill zdażył je drak podzielić się z sądem odkryciem, że „prasa w tej sprawie jest bez sumienia”.

Zatrzymany natychmiast przez przewodniczącego, adw. Honigwill wyjaśnił, że powiedział „bezsumiennie”. Przypuszczać należy, że stosowało się to do prasy na... Marsie.

Było to powiedziane przez jednego z obrońców w sprawie Leona Toeplitza i towarzyszy, oskarżonych o agitację komunistyczną w wojsku, o namawianie żołnierzy do nieposłuszeństwa, o demoralizowanie armii i o szpiegostwo.

Czy obrońca w sądzie nie podlega doprawdy

żadnym ograniczeniom?

Czy zwrócenie uwagi adw. Honigwillowi przez przewodniczącego sądu będzie jedyną satysfakcją dla prasy?

Niemal wszyscy obrońcy w tej sprawie łączą się z adwokatem Bielenią, który też wystąpił w charakterze obrońcy.

zabawiali się gra słów.

Oto ponieważ prasa (ta bez sumienia) pisała o spisku komunistycznym — szpiegowskim w tej sprawie, że spisek w kodeksie karnym ma nieco wyż-

Gwarancje Skarbu dla Kredytów spółdzielni

Nowe projekty ministerjum Skarbu

Jak się dowiaduje „Dziennik” ministerjum skarbu przygotowuje ustawę ramową, mającą na celu uzyskanie parlamentarnego upoważnienia dla rządu do udzielania gwarancji za pożyczki, które instytucje spółdzielcze uzyskują w instytucjach finansowych, a w szczególności w Polskiej Krajowej Kasie Powszechnej. Kredyty te, głównie aprowizacyjne, będą udzielane w ramach akcji nadzwyczajnej

go komisarza dla zwalczania drożyzny. Opracowana będzie również odrębna ustawa w sprawie gwarancji o pomocy finansowej spółdzielni urzędniczych. Akcja ta, jako włączająca się ściśle z kwestią bytu materialnego sfer urzędniczych, prowadzona będzie prawdopodobnie przez ministerjum skarbu, jednakże w porozumieniu z nadzwyczajnym komisarzem do zwalczania drożyzny.

Labour Party potępia bolszewizm

Oświadczenie przywódcy partji

Przemawiając na bankiecie, wydanym na swoją cześć przez wyborców, Ramsay MacDonald przywódca Labour Party (partja pracy), oznajmił:

— Zaden z członków Labour Party nie żywi sympatii dla systemu bolszewickiego. Bolszewizm rosyjski skompromitował się na całej linii. Nie jest i nigdy

nie był dyktaturą proletariatu. Jest raczej dyktaturą nad proletariatem.

— Ktokolwiek uważał mnie za zwolennika bolszewizmu i sądził, że, opierając się na moich stosunkach z Krasinem czy Ljwinowem, miał do tego podstawy — był w wielkim błędzie!

Warszawa, jako siedziba dyplomatów

Oświadczanie siedm państw, reprezentowanych w stolicy polski

Warszawa, jako stolica niepodległej Rzeczypospolitej, jest siedzibą dwudziestu siedmiu reprezentacji europejskich, amerykańskich i azjatyckich oraz nuncjusza papieskiego.

Pierwszą reprezentacją zagraniczną utworzoną w Polsce, po ogłoszeniu niepodległości,

było poselstwo Stanów Zjednoczonych.

Stanowisko posła nadzwyczajnego i pełnomocnego oblał ekselencja Hugh Gibson, który urząd ten piastuje od dnia powstania, to znaczy od 2 maja 1919, do dzisiaj.

W roku 1919 utworzono jeszcze przedstawicielstwo Rumunii i Włoch. Reszta poselstw powstała w latach następnych.

od roku 1920

reprezentowane są w stolicy

Polski, Hiszpania, Norwegia, Francja, królestwo Serbów, Chorwatów i Słowenów, Szwajcaria i Holandia.

Następnego roku powołano do życia poselstwa i przedstawicielstwa Wielkiej Brytanii, Rzeczypospolitej czeskiej, Japonii, Belgii, Szwajcarii, Austrii, Lotwy, Ukrainy, Węgier oraz nuncjaturę papieską, która piastowała

dzisiejszy Ociec Św. Plus X.

podówczas Monsignore Ratti. Rok 1922 przyniósł utworzenie reprezentacji państwowych Finlandii, Niemiec, Danii, Chilli, Bułgarii, Grecji i Estonii.

W roku bieżącym listy uwierzytelniające złożył prezydentowi Rzeczypospolitej polskiej ambasador w Brazylii Alcides Pecanha.

Owołanie Komisji do rozpatrzenia wniosków o odznaczenie orderem „Odrodzenia Polski”

Jak się „Dziennik” dowiaduje — p. minister wojny powołał specjalną komisję w osobach: generała Józefa Olszewskiego, generała Józefa Kajetana, generała-brygady Dzierżanowskiego Ka-

zimierza i podpułkownika p. d. Szt. Gen. Malinowskiego Tadeusza — których zadaniem będzie rozpatrzenie nadesłanych wniosków o odznaczenie orderem „Odrodzenia Polski”.

Warszawa złoży hołd pamięci dobroczyńcy ludzkości i wielkiego francuza

(Telefoniem z Warszawy).

W nadchodzącą niedzielę odbędzie się uroczystość Pasteurowska. Komitet, pozostający pod protektorem prezesa ministrów, ministra oświecenia publicznego i wyznań religijnych, ministra zdrowia, oraz posła pełnomocnego Francji p. de Pannafieu, ustalił ostateczny program uroczystości.

Rano o godz. 10 odbędzie się w kościele Karmelitów na Krakowskim Przedmieściu uroczyste nabożeństwo, celebrowane przez J. P. ks. kardynała Kakowskiego.

O godz. 4¹⁵ po poł. w sali posiedzeń Rady miejskiej odbędzie się w obecności prezydenta Rzeczypospolitej akademickiej, na której przemawiać będzie:

Prof. Bądzyski — prezes

Komitetu wykonawczego (za-gajenie).

Prezes Rady miejskiej senator, Balforski (w imieniu miasta).

Członek Instytutu Pasteura w Paryżu prof. Mestrezat.

Prof. Bielecki „Pasteur jako chemik”.

Prof. Nitsch „Pasteur jako bakteriolog”.

Prof. Bujwid „Pasteur jako człowiek i działacz”.

Pozostała niewielka ilość biletów do kościoła i na akademie można otrzymywać w biurze Rady miejskiej od godz. 12-iej do 2-iej. Galeria w sali posiedzeń R. M. zarezerwowana dla młodzieży wyższych uczelni, którzy karty wstępu mogą otrzymywać w Centrali Akademickich Bractwach Pomocy.

Przegląd prasy

NIE PRZESKADZACI

W artykule wstępnym p. t. „Umanie grobu Polski i naprawa skarbu” dzielnicy „Express Poranny” tak pisze: „Rząd ma teraz pełne prawo domagać się od Sejmu, by nie robił tej naprawy skarbu małosłownych trudności. Trzeba wymieść z sali sejmowej intrzyki, bądź to podejmowane w interesie fabrykantów i kupców, bądź to dyktowane głosem podświadomości chęci rabliewej próżności, a nawet pychy poselskiej. Teraz, gdy prezes gabinetu zasiada od pp. sejmowych, by pracował zyskownie i nie robił zmian w projekcie, — zmian, wypaczających myśl przewodnią naprawy skarbu, — ten jego głos Sejm będzie słuchał inaczej, niż przed tygodniem, bo, będąc to głos szefa rządu, który walczył się na rzeczy wielkie i osiągnął powodzenie”.

„CO NAS URATOWAŁO”.

„Gdybyśmy byli poszli drogą polityki, — pisze p. Stronicki w „Rzeczypospolitej” — która określała te trzy znamiona główne, rozbiłaby Rosję, rozciąłaby Ukrainę i Litwę-Białorusi, likwidowała sprzymierzonych zachodnich, nie mielibyśmy dzisiaj granic wschodnich, a może nie mielibyśmy już i niepodległości, bo w lecie 1920 r. nawet i to groziło”.

„CZAS WYJASNIĆ”.

„Urząd walki z lichwą przy komisji karek rządu powinien jasno stawiać kwestię — pisze „Robotnik” — i wyliczać ludność, iż ceny ustala nie o leż komisje ekspertów, których dane nie podlegają sprawdzaniu, ogół bowiem, nie wiedząc o tem, obwinia rząd o przyczynianie się do drożyzny przez dąwanie swej aprobaty na wydawanie cen. Ale w takim razie jakież znaczenie ma urząd walki z lichwą?”

„KRWIA I OREZEM WYRABIANO GRANICE POLSKI”.

„Granice polskie — pisze „Kurier Poranny” — musieliby wyrabować orzeł i znaczyć krew polską wodzowie polscy: Józef Piłsudski i Władysław Sikorski. Ludowy polityk cywilny ja- ują w dokument historyczny. Dyplomacja Komitetu narodowego, która w swoim czasie zataiła, przed ogółem polskim, przez szereg miesięcy, cios i uderzenie 8 grudnia 1919 r., nie umiała usnąć ani, aby dla tej granicy wywalczył międzynarodową ratyfikację”. „Zamordowanie pierwszego konstytucyjnego prezydenta Rzeczypospolitej wywołuje do stanu wojny i w najbliższych samych wodzów, którzy czynem i zbroją stworzyli wschodnią granicę”.

Doktor M. Kanel

Specjalnie choroby weneryczne i niebezpieczne choroby (wiosno)
ul. Stenkiwolski 57, przył. 4-7
Kobiety i dzieci 2-5

Dr. Leon Kryński

spec. chor. weneryczne i niebezpieczne (wiosno)
Przyjmuje od 9-11 i 4-7
Białystok, Lipowa 33

DR. GURWICZ

Spec. chor. weneryczne i niebezpieczne (wiosno)
Leczy promieniami Rentgena
Przyjmuje od 10-11 i 4-6
Białystok, Lipowa 17.

Dr. J. Walewski

Choroby weneryczne, skóry i weneryczne (wiosno)
cokolwiek pochor.
Rynek Kościelny 3 Od g. 6-7 w

Dr. M. Kacnelson

choroby weneryczne i niebezpieczne (wiosno)
Białystok, Kilińskiego 8
przyjmuje od 9-11 i 4-7
Telefon 333

Dentysta-lekarsz J. JOSEF

po powrocie z wojny przyjechał.
Warszawa 1-ym Trybunałowej

Maszyny do pisania „UNDERWOOD”

z najlepszymi rezultatami w sprawie
na składzie i także dodatki do
maszyn, oraz naprawy i prze-
robki maszyn.
Zygmunt Bruzga.
Białystok, Stenkiwolski 12
tel. 66

Dr. Dawid Kagan

specjalnie choroby weneryczne i niebezpieczne (wiosno)
choroby weneryczne i niebezpieczne (wiosno)
przyjmuje od 11-12 i 4-6 wio-
Białystok, Zamiatkowska 3

KRATKI SĄDOWE

Wodniste mleko, czy mleczna woda?

Spróbuj na chwile być filozofem i zająć się trochę kwestią językową, a raczej specjalnie samym językiem i to, rzecz prosta, nie tym, który jest używany w urzędach naszym, gdzie np. urzędniczek robią „koncepty na koszułkach”, lecz zwykłym codziennym językiem, używanym przez każdego z nas. I niech się nikt zawczasu nie czerwieni, będzie to bowiem najzupełniej przyzwyczajone, odpowiednie nawet dla najmłodszej młodzieży płci obojczy.

W języku naszym mamy wiele nonsensów, które jednak tolerujemy i do skasowania ich nie dążymy. I tak, na przykład: szewcem nazywamy człowieka, który nie nie szyje, natomiast tego, który istotnie szyje, zwiemy krawcem, dziełce zaś trząz rękopisów, kłajacą nam uszy krzykiem, określamy uroczą gwiazdą operową. Drab, który nam ostatni grosz odbiera, to — kupiec, my zaś, kupujący, jesteśmy odbiorcami. Miejsce, gdzie ludzie się za rby wodza, ochrzcziliśmy mianem semu, natomiast nazwę bolska nosi plac ćwiczeń gimnastycznych. Cukiernikiem nazywamy człowieka, częstującego nas wszelkimi przetworami sacharyny, miejsce sprzedaży świec zwiemy mydlarnią. Kłęk zaś, gdzie kupujemy mydło do użytku wewnętrznego — składem masła i t. d., i t. d.

Nieprawdą, że to „zupełne pomieszanie pojęć”? Rozważanie moje na ten temat ma zresztą znaczenie czysto teoretyczne, bowiem nie zapewne w dziedzinie tej się nie zmieni, pomimo, że wykazał dobitnie

cała bezsensowność niektórych wyrażań. Wszystko pozostało tak, jak było, nawet cukier nie był w dalszym ciągu dolewany do pływnej cykorii nieco zablonej wody, co razem będzie nadal nosiło nazwę kawy ze śmietanką.

I nie zmienię się to, choć sądział jednego z tych „chemików”, a mianowicie Bronisława Zmiewskiego, właściciela cukierni przy ul. Krakowskie Przedmieście Nr. 1, — na 40 tysięcy marek grzywny za zaimowanie się alchemią mleczną.

Właściwie było to nieporozumienie. Przedstawiciel urzędu zdrowia, wszedłszy dla kontroli do pracowni alchemicznej przy cukierni, zobaczył tam bańkę metalową z jakimś nieokreślonej barwy płynem.

— Co to jest? — zapytał kontroler.

— Mleko. — brzmiała odpowiedź.

Kontroler zanurzył w bańce elektrometr i oświadczył:

— Zawiele wody!

— Bo to właściwie, proszę pana, woda, — usiłował ktoś ratować sytuację.

— W takim razie zawiele w niej mleka.

I oto, proszę państwa, pozostało do dziś niewyjaśnione, czy to było za wodniste mleko, czy też za mleczną wodę, gdyby nie przewód sądowy, zeznania świadków i wyrok sądu. Ten orzekł, że w bańce owej było wodniste mleko i skazał Zmiewskiego na grzywny. Przypuszczać należy, że nie byłby tego uczynił, gdyby cieczołwa uznał za mleczną wodę, bowiem sprzedaż takiej nie jest prawnie zabroniona.

C—wicz.

Największy pomnik na świecie

Wygnać i zniechęcić — doczekał się pomnika wielkiego syna ojczyzny

Amerykanie zamierzają obecnie wznosić olbrzymi pomnik u skał wśród gór pod Atlanty.

Ten pomnik ma dziwnym trybem służyć do uwiecznienia człowieka, który jeszcze przed światem wiekiem należał do najbardziej zniechęconych osobistości w północnych stanach Unii.

Osobistością ta jest prezydent federacji stanów południowych Jefferson Davis, który był zwolennikiem utrzymania niewolnictwa.

I na czele stanów południowych wydał walkę stanom północnym.

Wojna ta, zw. „secesyjna” trwała cztery lata (od 1861 do 1865 r.), a gdy skończyła się klęską stanów południowych, Jefferson Davis musiał uciekać i dopiero pod koniec życia dał mu być powrócił do ojczyzny.

Dzisiaj opinia publiczna chce mu postawić pomnik i to w otoczeniu wszystkich jego generałów, ponieważ przyznaje, że pod pewnym punktem widzenia był to bardzo wybitny mąż z powodzeniem.

stanu, pełen energii i pełen doświadczeń, chociaż inaczej rozumiał dobro Stanów Zjednoczonych, aniżeli jego największy przeciwnik polityczny i szczególnie zwycięzca, prezydent Abraham Lincoln.

Postać Jeffersona Davisa i postacie jego generałów będą wykute w kamieniu.

Poprzednio atoli trzeba będzie na skalach odfotografować cały pomnik, ażeby według tej fotografii kamieniarze mogli wykuć w grupach skał odpowiednie figury.

O wielkości tego pomnika najlepsze wyobrażenie da fakt, że sama

głowa prezydenta Davisa będzie miała 27 metrów wysokości. Odfotografowanie nastąpi w nocy przy pomocy światła magnetyzowego.

Twórcą projektu pomnika jest znany rzeźbiarz amerykański Borglum. Artysta zaręcza, że zarówno odfotografowanie owych postaci, jak i ich wykucie w skałach — pomimo wielkich trudności technicznych — będzie można przeprowadzić

OBRAZKI Z DZISIEJSZEJ WARSZAWY

Z pamiętnika pewnej mężatki

Praktyczne wskazówki dla... mężów

Sa chwile w życiu niejednej mężatki, zwłaszcza młodej, i pięknej, kiedy bez żadnej, zdawałoby się, przyczyny nagle pojawia się tęsknota za czemś nieznanym.

Zazwyczaj towarzyszy temu pewne oziębienie w stosunku do męża, skłonność do refleksyj, zaduma, a nadzwyczajnie podświadomie częstokroć pragnienie nowego dreszczu miłości.

A mąż do chwilowej zmiany w usposobieniu swej żony nie przywiązuje zbytnej wagi.

Zdaje się mu, że to poprostu nerwy i nic więcej.

Biedny. Nawet nie przypuszcza, że właśnie w tej chwili grozi mu straszne niebezpieczeństwo.

Atoli, jakby na poświadczenie, że to istotnie były tylko nerwy, nagle jego pani się ożywia, staje się dlań czulsza, bardziej kochająca. Z jej twarzy znika zaduma, a śmiech srebrzysty świadczy o jej zadowolenu z życia.

Trwa to czas jakiś.

Potem zazwyczaj życie małżonków znów płynie utartą koleją.

Czy ciekawą jest w życiu kobiety taka właśnie chwila ożywienia, czego przyczyną niewątpliwie jest mężczyzna?

Zapewne. Trwa to jednak zazwyczaj krótko, zresztą jak każda chwila upolenia.

Wystarczy nieraz kilka krytycznych spostrzeżeń, kilka porównań, które wypadną na korzyść męża, aby żadna wrażliwa pani wróciła na łono prawowitego małżonka, zazwyczaj nie domyślającego się nawet o istnieniu drugiego mężczyzny.

Przeżywana chwila upolenia w każdej kobiecie niesłychanie wysubtelnia zmysł konspiracji.

W sztuce zacierania za sobą śladów przebiega ona pierw szorstkich detektywów.

Do ulubionych i powszechnie stosowanych w Warszawie zwyczajów należy zaliczyć przedewszystkiem — co do miejsca: drugorzędne kawiarnie i cukiernie w śródmieściu,

badz na peryferiach miasta; co zaś do czasu — godziny popołudniowej.

Właśnie tego rodzaju kawiarnie i cukiernie w godzinach popołudniowych najczęściej sa uczęszczane przez żadne wrażliwe panie i ich chwilowych adonisów.

Zazwyczaj niesłychanie przyjemna siesta — sadząc z ożywionej rozmowy, badz też kontemplacyjnej niebiańskiej ciszy — świadczy o szczęściu, jakie jest udziałem tych dwojga osób.

Godziny popołudniowe idealnie się nadają do wszelkich tego rodzaju spotkań. Właściwie bowiem z domu może być usprawnione wizyta u przyjaciółki, badz zakupem sprawunków. W tym też czasie mąż zazwyczaj odbywa drzemkę, albo pracuje.

Cukiernie przeważnie wybiera się w całkiem innej dzielnicy, niż się zamieszkuje, prawdziwa przyszłość oddaje tu O badz P, tramwaje te bowiem znakomicie nadają się do zacierania śladów.

Czasami jednakże zdarzają się wypadki, że — mimo wszelkich ostrożności — w cukierni natknę się na kogoś znajomego. Jeżeli to jest — mężczyzna — to jeszcze pół biedy. Gorzej gdy się spotka znajoma. Ta bowiem okaże się niedyskretna nawet, gdy sama w danym wypadku znajdzie się w podobnej sytuacji.

Wówczas należy głośno mówić:

— Mój drogi, jak się cieszę, żeście przybyli już z Rosji. Powiedza mamusi, żeby nas odwiedziła.

Albo:

— Za chwilę przybędzie mąż. Bardzo przepraszam, że pana męczymy w tej nieznosnej sprawie.

Z kawiarni zazwyczaj wiodą dwie drogi. Przeważnie wybiera się dalsza, z której czasami zbacza się... ale najwyżej na godzinke.

Do domu wraca się już najkrótszą drogą. Właściwie nie zawiąza ona już nic ciekawego i jest całkiem bezpieczna.

Nina Dehl.

Skarb na dnie morza

Z złotem śmiało pójść w głębi

W czasie wojny angielski okręt „Egipt” zatonął na pełnym morzu. Wraz z okrętem poszły na dno kasy, zawierające przeszło milion funtów angielskich w gotówce.

Pewne towarzystwo szwedzkie ma obecnie zamiar odszukać ów zatopiony skarb. W miejscu katastrofy morze jest

bardzo głębokie, lecz przygotowało wszelkie możliwe środki dotarcia do dna. W tym celu użyte będą łodzie podwodne, zaopatrzone w specjalne narzędzia do badania położenia okrętu, oraz torpedowce, które mają rozpruć ściany „Egiptu” i jego kasy.

HURTOWO-DETALICZNY

Skład win, wódek i likierów

WOLF GRUDSKI

Białystok, Stenkiewicz 25, telefon 104

Polca wszystkim kupcom największy wybór win i wódek, starych i nowych, a także i innych bardzo wygody warunkach i po cenach dostępnym.

Pensje urzędnicze

Wyścig drożyzny i mnożnika

czyli

Zaczarowane Koło

Dziś we wszystkich przejawach życia najwymowniej sędzi argumentami sa cyfry. Mówia one nieraz tak wiele, że wystarczy, aby człowiek jako tako rozgarnięty nojął istote rzeczy bez długich i żmudnych dociekań.

Weźmy ot, na przykład, uposażenie urzędników.

Jedni są skłonni utrzymywać, iż urzędnicy uposażeni są dziś znacznie lepiej, niż za czasów rządów zaborczych, inni

znów twierdzą, że znacznie gorzej, a jeszcze inni w progresie mnożnika widzą to dobro, które skutecznie broni urzędnika od drożyzny.

W sierpniu 1921 r. urzędnik państwowy, dajmy na to 8-go stopnia płacy, otrzymał wraz z najrozmaitszymi dodatkami — 31.343 mk.

W miesiącu tym płacono:

za chleb 3-funt.	90 mk.
„ 1 funt masła	140 „
„ 1 litr mleka	12 „
„ 1 funt herbaty	260 „
„ 1 funt cukru	93 „
„ 1 funt wółowiny	70 „
„ 1 funt słoniny	250 „
„ 1 jajko	10 „
„ paczkę zapalek	4 „
„ pastę do obuwia	20 „

Za miesiąc luty 1923 r. urzędnik tegoż stopnia płacy otrzymał — dzięki zastosowaniu mnożnika — około 570 tysięcy mk.

W tym samym miesiącu płacono:

Porwany przez Kobiety

Porwanie panny młodej, idącej do ołtarza, zdarzało się niekiedy w powieściach, a czasami i w życiu. Uprowadzenie panny młodej należało chyba przed wiekami do rzadkości.

Wypadek taki zdarzył się niedawno w południowej Francji, w okolicach Tuluzi. Pewien młody wdowiec poznał w Cete młodą wdowę. Spodobali się sobie i postanowili się pobrać. Ślub miał się odbyć w rodzinnej wsi narzeczonej, pod Tuluzą. Wszelkie formalności były załatwione i nazajutrz miała młoda para złożyć przysięgę w

kościółce i podpisać akt ślubu w merostwie.

Na kilka godzin przed uroczystością, w wiosce zjawily się dwie nieznane nikomu panie. Dopytawszy się o mieszkającego narzeczonego, przybyły do niego i tajemniczymi groźbami wymusiły na nim, że natychmiast, w ulowny deszcz, udać się w ich towarzystwie na dworzec kolejowy. Stąd wszyscy troje odjechali do Cete.

Narzeczoną, ksiądz proboszcz i mer pozostali narazie bez zjęcia.

Król, który żeni się po raz dziewiętnasty

Takie rzeczy dzieją się w Kongo

Pisma belgijskie donoszą, że król Busingu z Ruande w Kongo ma zamiar wstąpić w związek małżeński po raz dziewiętnasty. Odważny władca zaprosił na to niebawym święto rodzinne cały szereg okolicznych potentatów murzyńskich a nawet zwrócił się do swoich licznych znajomych z prośbą, by zechcieli uświetnić rozpoczęcie jego „nowego życia”

swoją obecnością. Król Busingu mianowicie zaprosił na swój dziewiętnasty ślub belgijskiego ministra kolonii Francka, oraz jednego z deputowanych, narodowego socjalistę, który swego czasu w parlamencie podczas dyskusji o sprawach kolonialnych głośno wzywał do obrony interesów „czarnego ludu”.

Tajemnica Czarnej Damy

Powieść awanturnicza, osnuta na tle stosunków warszawskich.

przez ANONIMA

STRESZCZENIE POZATKU POWIEŚCI

Dwaj przyjaciele, kapitan Rosz i malarz Jęzzy Ostreński, przechodząc w nocy Alejami Ujazdowskimi, usłyszeli krzyk, a w chwili potem usłyszeli w oknie twarz kobiety, wykrzyknęła spazmem, trwoży. Twarz ta jednak zniknęła w tej samej sekundzie. Poszukiwania na miejscu, kim była tajemnicza kobieta, wolała o pomoc, nie daly rezultatu. W dwie godziny później przyleciała ta sama twarz w nocy. Następnego dnia Rosz otrzymał z rękaz wyjazdu do Lwowa, opuścił Warszawę, a Jęzzy prowadząc wywiad natknął się na Czarną Damę u Loursa i śledząc ją aż na Powązkach, w tajemniczy sposób przepadł.

Człowiek jasny, zładki, szerokie znamionowało umysł pogodny i bystry. Szczeki silnie zwarte i wydane nadawały jednakże twarzy pewną zawziętość, a to ostrość wyrazu potęgował nos prosty i cienki. Na wycelowanych ustach czaił się niebezpieczny, ale widoczny, jakby stały, uśmiech ironiczny: z chwilą jednak, gdy on mówił lub

uśmiechał się naprawdę rysy ironii znikły zupełnie, ustępując miejsca wielkiej jakiejś pobłażliwości, uprzejmości i serdeczności.

Wtedy również śmiały mu się oczy, zazwyczaj do połowy przestępięte powiekami.

Dobre, życzliwe oczy, przeczące w swym rozwarciu wszystkiemu, co twarz ta wyrażała przed sekundą... A gdy podniecenie opanywało Oryla i twarz jego zaczynała pracować gwałtownie, oczy jego rozświecały się jak gwiazdy i nagle stawały się groźne, potężne, magnetyczne.

Twarzy tej mógłby pozazdrościć Orylowi każdy, choćby największy aktor. Zdumiewała zmienność jego wyrazu, a jeszcze bardziej podłością do wszelkiej charakterystyki. Umniejszenie czoła przy pomocy peruki, przyćmienie nie brwi, kilka kresek koło oczu i ust, przykrycie zarostem górnej wargi wystarczało, by twarz ta stała się nie do poznania. I to za dużo.

Dość mu było czapkę nasunąć na czoło, oczy przynurzyć lub nalożyć okulary, a brode ukręcić w podniesionym kółku, a mógł najbliższymi znajomymi wydać się człowiekiem obcym. Nieraz robił to dla żartu. A ileż to razy ta zdolność przedzierzgnięcia się w inną skórę ułatwiała mu ucieczkę i ocalenie życia.

Może działała tu i wielka siła woli Oryla, potęga sugestii, narzucająca patrzącym podświadomie to, co chciał, by wi dzieli.

W tej chwili uśmiechał się łagodnie, a jakby zgadywał myśli przyjaciela, przerwał milczenie temi słowami:

— Tak mój drogi, z wszystkich opowieści

samo życie jest najbardziej nieprawdopodobną. Bo cennie jest prawdopodobieństwo w ogóle? Podobieństwem do faktów, które zdaje się nam że poznaliśmy, a o których raczej powinniśmy powiedzieć, żeśmy się z nimi oswili, wciąż w ich kolisku przebywając. I te kilkadziesiąt, czy kilka tysięcy faktów nazywamy prawdą? Krag doprawdy mały i ciasny. Przypomina mi się pewna nowela Kiplinga. Żóław, zawodowy kłamacz i jako taki znany zwierzętom dżungli opowiada szakalowi i aligatorowi dziwną historię o wielkim, przezroczystym i straszliwie zimnym kamieniu, który zdarzyło mu się raz polknąć. Ku swemu przerażeniu spostrzegł, że kamień ten natychmiast rozpuścił się w jego żołądku. Szakal i aligator, jako zwierzęta, znające etykiety towarzyszą, nie protestowały przeciw żądnemu z kłamstw żóławia, ale tej opowieści było im za dużo i tylko obawa przed dżibem żóławia powstrzymała obu od drwin zbyt wyraźnych, a jednak ta właśnie przegródą żóławia, jedna, jedyna była prawdziwa. Polknął istotnie wielki kamień, przezroczysty, zimny i rozpuszczający się w żołądku. Była nim bryła lodu.

— Jest jednak inna prawda — odparł Rosz, nie chcąc się poddać bez dyskusji wywodom Oryla — dla wszystkich jednaka, prawda wrażeń, uczuć, myśli, wspólna zarazem murzynowi i eskimosowi...

— Myślisz o tak zwanej prawdzie psychologicznej i logicznej i o prawdopodobieństwie, na tej prawdzie rzekomo opartem. Nic bliższego, jak sądzić, że nasze myśli, uczucia

i wrażenia należą do innego rodzaju niż fakty z życia zewnętrznego. Podpadają też tym samym prawom z tą tylko różnicą, że uparcie możemy w tej dziedzinie bronić naszych kłamstw i błędów. Łatwiej bowiem dowieść kłamstwa, niż wyłamać murmuralskiemu kłamykowi, że jego wiara nie jest jedyną prawdziwą i zbawiającą, albo zakochanego, po raz pierwszy, przekonać, że może jeszcze to razy tak samo, a nawet silniej się kochać. Brak nam poprostu środków i narzędzi doświadczalnych w tej dziedzinie. I dlatego prawda można powiedzieć karmić tylko w miarę i wedle ich siły opornej. Tak, jak wyjątkowo tylko mocne organy można traktować czystym spirytusem. Ogół pija go w rozcieńczonej postaci, wódki, piwa, wina.

Genialnie to zauważył Dostojewski. Powiada gdzieś, że prawda jest wogóle tak nieprawdopodobna, iż chce ją podać ludziom, trzeba ją bodaj odrobinkę zaprawić kłamstwem, i że dopiero dopiero wtedy zyskuje na prawdopodobieństwie. Jestem też pewny, że na przykład życie i przygody Casanowy byłyby bardziej nieprawdopodobne niż on sam je przedstawiał. — Ustępuję — rzekł Rosz z uśmiechem — i zaznaczam, że nie ja wszczęłem tę dyskusję, bo ja wierzę i wierzę w prawdziwość tych przygód, a znając ciebie, nie wątpię nawet w ich prawdopodobieństwo... Jedno tylko mam ci do wyrzucenia, że nie postarałeś się nas zawiadomić, że żyjesz. Myśmy cię naprawdę oplakiwali.

(D. a. w.)

